NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok III. Nowemiasto, dnia 17 maja 1930. Nr 20

Na niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

EWANGELJA,

napisana u św. Jana, w rozdz. XVI. w. 5—14.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim; Idę do tego, który mię posłał; a żaden z was nie pyta mię; dokąd idziesz? Ale, iżem to wam powiedział, smutek napełnił serce wasze. Aleć ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, poślę go do was. A on, gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu. Z grzechu, mówię, iż nie wierzą we mnie. A z sprawiedliwości, iż do Ojca idę, a już mię nie ujrzycie. A z sądu, iż książę tego świata już jest osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz, gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie sam od siebie mówić będzie; ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie; i co przyjść ma, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bowiem z mego weźmie, a wam opowie.

Dokąd idziesz?

Przeczytana ewangelja św. jest wyjątkiem z owej mowy, jaką Pan Jezus miał do apostołów, żegnając się z nimi po raz ostatni przed śmiercią swoją we wieczerniku. Widząc zaś, jak wielkie wrażenie wywarły na nich Jego słowa, widząc smutek głęboki, malujący się na ich twarzach, chciał ich przygotować na odejście swoje i na te wszystkie wielkie wypadki, jakie miały wkrótce jedne po drugich tak szybko nastąpić.

Dlatego, gdy apostołowie, zadumani i stroskani, milczą, rzekł im Pan Jezus: „idę do tego, który mnie posłał, a żaden z was nie pyta mię, dokąd idziesz? Ale, iżem to powiedział, smutek napełnił serca wasze". Gdybyście zapytali mię, dokąd idę, gdybyście dowiedzieli się o celu drogi mojej, czyż moglibyście się smucić? Otóż, powiadam wam, że idę do tego, który mnie posłał do Ojca mojego, który wśród chórów anielskich w wiecznem weselu króluje w niebie. Wprawdzie, przez cierpienia, mękę i krzyż, ale idę do

chwały mojej, idę do nieba, zasiąść po prawicy Ojca mojego i stamtąd czuwać, jak dotąd czuwałem nad wami.

Pan Jezus daje poznać apostołom, iż niesłusznie się smucą, że raczej cieszyć się powinni z odejścia Jego do krainy wiecznego szczęścia, a zarazem sami pragnąć, żeby jak najprędzej tam się dostać mogli. Zbawiciel zwraca ich uwagę, dlaczego Go nie pytają, dokąd idzie, lecz oni nie stawiali tego pytania, gdyż w smutku swoim zapomnieli się zupełnie, a może i pytać nie śmieli.

Pytanie to: dokąd idę, jest tak ważnem, iż każdy z nas powinien codziennie rano i wieczorem przy modlitwie pytać siebie: dokąd idziesz, dokąd zmierzasz, dokąd dążysz?

Ludzie każdego stanu i wieku powinni pytać siebie jak najczęściej i z wielką rozwagą: dokąd idę. Te dwa słowa brzmią jednak za krótko, trzeba więc koniecznie jeszcze je uzupełnić, w całości więc owo pytanie tak brzmieć będzie: dokąd idę, a tak idąc, dokąd zajdę?

Będąc w długiej podróży, zatrzymujemy się na przystankach, ażeby się pokrzepić, posilić i nieco wypocząć, inaczej znużeni, zmęczeni, nie tak prędko, a może i wcale nie dostalibyśmy się do celu naszej podróży. Podobnie wśród ciągłych starań doczesnych, zabiegów i prac rozmaitych, powodujących zapomnienie o rzeczach wyższych, tyczących się duszy, potrzebny jest przystanek czyli zastanowienie się nad sobą, czy czyny, prace i wogóle postępowanie nasze wiedzie nas do Bożego celu. Kto nie zastanawia się nad sobą, życie jego przejdzie jak burza, zostawiając po sobie zniszczenie.

Święci Pańscy dochodzili do wielkiej świętości dlatego, że zawsze zastanawiali się nad sobą i w obliczu Boga pytali samych siebie: dokąd idę. Takie zastanawianie się i pytanie prowadzi do lepszego poznania swej istoty, swoich przewinień, a tem samem wiedzie do poprawy i odmiany życia.

Św. Augustyn zawdzięcza nawrócenie swoje częstej medytacji nad sobą, — ona to odkrywała mu grzeszny stan duszy i kierowała serce jego do Jezusa.

Powyższe pytanie zadawajmy sobie często, zastanawiajmy się również, ażali droga naszego życia zgodna jest z wolą Bożą, bo wtedy wiemy, dokąd idziemy i że zajdziemy do Boga, jak mówi Pismo św.: „Myśl twoją miej w przykazaniu Bożem i w mandatach Jego najbardziej bądź ustawiczny, a On tobie da serce i pożądanie mądrości będzie dane tobie. A mając mądrość, poznamy, że trafną jest droga, jaką kroczymy.

Marja „Panną wierną".

Przed kilkunastu laty zdarzyło się w Szkocji, że jeden z tamtejszych biskupów, idąc za popędem swego oddawno umyślonego zamiaru, zwiedzał pieszo górzyste okolice swojej diecezji. Nagle zaskoczyła go noc i zbłądził w lesie. — Kiedy przez dłuższy czas

nie mógł znaleźć zgubionej drogi, spostrzega w oddali małą chatkę, — mieszkanie ubogiej rodziny. Poczciwi ludzie, przyjęli znużonego gościa pod swój dach, nie pytając nawet skąd idzie — i dokąd zmierza. Był ubrany w długi, szary płaszcz i trudno było rozpoznać co to za jeden. Lecz i biskup nie wiedział do jakich ludzi go przykra chwila sprowadziła — czy to byli katolicy lub też protestanci, bo narazie nic go w tej nieprzyjemności przekonać nie mogło.

Matka rodziny zdawała się być wdową — zwołała w jednej chwili liczne swe dziatki i wraz z niemi zajęła się przyjęciem gościa. Niedługo nakryto do stołu i zaproszono gościa na skromną, lecz czysto i smacznie przyrządzoną wieczerzę, podczas której wszczęła się zajmująca rozmowa. Obie strony zdradzały chęć bliższego zapoznania się, a biskup badawczym wzrokiem śledził każde ich słowo, każdy ruch i wnet też nabrał przekonania, że to przecież muszą być swoi. — Ożywiona ich uprzejmość zdawała się być nieco wymuszoną — spostrzegł bowiem u nich jakiś wewnętrzny smutek. Po spożyciu wieczerzy, odezwał się do nich:

— Widzę, żeście poczciwi ludzie — jedno mi tylko u was podpada, że ukrywacie jakiś dręczący smutek — jakąś troskę.

— Tak jest — odpowiedziała matka — oto w tej komórce leży mój stary ojciec, a dziadek moich dzieci ciężko chory. Najwięcej trapi nas, że nic słyszeć nie chce o śmierci i przygotowaniu się do niej; twierdzi stanowczo, że jeszcze nie umrze.

— Czy mogłbym się z nim widzieć? zapytał biskup. W jednej chwili stanął już przy łożu chorego, który wydawał mu się bardzo słabym; ująwszy go za rękę przemówił do niego łagodnie o potrzebie pojednania się z Bogiem. Chory jednak z całą pewnością oświadczył, że jeszcze umierać nie będzie. Biskup, widząc jego uporczywość, przekonywał go, że przecież wszyscy umrzeć musimy, a tem więcej stary i chory jak on — śmierci ulec może.

Widząc wreszcie, że wysiłki jego są bez skutku, zapytał chorego o przyczynę tej pewności. Chory rzucił wzrok przenikliwy na biskupa — westchnął głęboko i zapytał: Czyś pan katolik? — Jestem, była odpowiedź. A więc w takim razie powiem panu, dlaczego wiem, że teraz jeszcze nie umrę:

— Jestem także katolikiem — od dnia mojej 1. Komunji św. codziennie prosiłem Matkę Boską o tę łaskę, abym nie umarł bez Sakramentów św. I cóż pan sądzisz — czy prośba moja nie będzie wysłuchaną? — Co do mnie — ufam z całą pewnością!

Te słowa wzruszyły biskupa do głębi i ze łzami zawołał:

— O synu mój! Twoja prośba wysłuchaną jest — bo ten, z którym w tej chwili mówisz, jest nie tylko księdzem, ale nawet twoim biskupem i teraz wiem, dlaczego mnie Matka Boska przez ten las do ciebie zaprowadziła. W tej samej chwili odkrył płaszcz, a chory ujrzał na piersiach biskupa krzyż.

Chory nie posiadał się z radości i rozrzewnienia, powtarzając bezustannie słabym głosem: O Marjo! o dobra Matko moja —

jakże Ci dziękuję za wysłuchanie mojej prośby — teraz wierzę, że umrę.

Potem zwrócił się do biskupa, prosząc o spowiedź, a po przyjęciu św. Sakramentów niedługo zasnął w uczuciach najgłębszej pobożności i wdzięczności.

Prośba jego gorąca i stała nagrodzoną i wysłuchaną została. — Marja okazała mu się „Panną wierną".

Nowy „Kościół Biczowania" w Jerozolimie stanął na miejscu, które jest drogie każdemu sercu chrześcijańskiemu.

W klasztorze oo. Franciszkanów w Jerozolimie, gdzie od kilku lat istnieje szkoła biblijna, znajduje się „Kościół Biczowania". Świątynia ta w r. 1618 była zajęta przez syna paszy Jerozolimy. Franciszkanie odzyskali ją dopiero w r. 1838 przy poparciu finansowem Maksymiljana, księcia Bawarji i zabrali się energicznie do odrestaurowania jej. Ale gmach kościoła nie odpowiadał już godnie wspomnieniom świątyni, jakie są przywiązane do miejsca, na którem został postawiony. Wobec tego kustodjum Ziemi św. postanowiło w roku przeszłym poddać go gruntownym przeróbkom. Onegdaj projekt przebudowy został ukończony.

Wielkie drzwi wejściowe wyobrażają symbole Męki Pańskiej oraz symbole Ewangelistów i posiadają wersety, odnoszące się do wspomnień kaplicy. Wewnątrz mury pokryto marmurami o wysokości 2 i pół m. Nad czterema bocznemi ołtarzami umieszczono obrazy, które przedstawiają Najśw. Pannę, św. Jana Ewangelistę, św. Pawła i św. Franciszka z Assyżu.

Przed wielkim ołtarzem odtworzono wizerunek Zbawiciela, przywiązanego do słupa. Małe sklepienie nad tym ołtarzem ma przepiękną mozaikę z koroną cierniową. W prezbiterjum znajdują się trzy witraże; środkowy przedstawia Chrystusa Pana u słupa, na bocznym od strony Ewangelji namalowana jest scena z Piłatem, umywającym ręce, a po przeciwnej stronie widzimy na witrażu, jak zwolennicy Barabasza niosą w triumfie tego złoczyńcę.

Pociąg Piusa IX. w muzeum Rzymu.

Pociąg Piusa IX. przechowywany dotychczas w Muzeum Castel S. Angelo, przewieziony został do gmachu Muzeum Rzymu. Pociąg ten, jak wiadomo, został zaofiarowany Papieżowi Mastai'emu przez Tow. Kolei Żelaznych Państwa Papieskiego najpierw w 1857 r. z okazji otwarcia pierwszej linji kolejowej pomiędzy Rzymem a Frascati, a potem został uzupełniony w 1859 r. w związku z otwarciem drugiej linji pomiędzy Rzymem a portem w Civitaveccia. Wagony zostały zbudowane w zakładach Delebry w Paryżu. Wewnętrzne dekoracje były wykonane przez najcelniejszych artystów tej epoki, sumptem wiedeńskich arystokratek. Pius IX. udał się po raz ostatni tym pociągiem z Rzymu do Frosinone w r. 1862. Od 1911 r. pociąg ten, przechowywany w magazynach Muzeum Castel S. Angelo, nie był zwiedzany przez publiczność.